

Rozmowy ZSRR—USA w Genewie

GENEWA (PAP) — W środę w Genewie rozpoczęła się sesja stałej komisji radziecko-amerykańskiej komisji konsultatywnej. Zadaniem tej komisji jest przyczynienie się do realizacji celów i ustaleń układu o ograniczeniu systemów obrony przeciwrakietowej i tymczasowego porozumienia o niektórych środkach w dziedzinie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych, zawartych przez ZSRR i USA 26 maja 1972 r.

ne tempo ewódzkiego tala

wego przygotowania frontu robót przez generalnego wykonawcę, wad projektowych, słabego nadzoru ze strony inwestora zastępczego, nieprzestrzeżenia ustaleń sztabu budowy oraz zlej organizacji pracy WKO wyraził duże zaniepokojenie dotychczasowym przebiegiem budowy. W trakcie posiedzenia wskazywano na słabe zainteresowanie kierowników poszczególnych przedsiębiorstw postępowem prowadzonych prac. Dotyczy to szczególnie generalnego wykonawcy; piskiego Budopolu. Wiele też do życzenia pozostawia dyscyplina pracy oraz ochrona mienia.

W celu usprawnienia przebiegu budowy szpitala WKO uznał za konieczne doprowadzenie do ściślejszego przestrzegania harmonogramu oraz przydziału ustaleń, poprawienie dyscypliny i organizacji pracy, dokonanie zmiany systemu płac przez generalnego wykonawcę, zwiększenie zainteresowania budową przez pełnomocnika ministra budownictwa. Trzeba też zwiększyć nadzór autorski i inwestorski

(m)

Popyt bez zmian

nych trzeba jednak jeszcze poczekać.

Szczególne niezadowolenie z podwyższenia cen paliw wyrażają takśkówkarze, którzy nastąpiło równocześnie podniesienie opłat za korzystanie z ich usług. Uważają oni, że jazda takśkówkami przy starych taryfach jest całkowicie nieopłacalna. 16 bm. we Wrocławiu na postojach widać było nienielne takśkóWKi.

Co będzie więc z opłatami za takśkóWKi? — z tym pytaniem dziennikarz PAP zwrócił się do Naczelnej Rady Zrzeszeń Prywatnego Handlu i Usług. Poinformowano go, że nie ma jeszcze decyzji w sprawie taryf za używanie prywatnych takśkóWK osobowych. Decyzja taka ma być podjęta prawdopodobnie 17 bm. na posiedze- niu zarządu.

Nadal będzie istnieć możliwość zakupu cukru za mięsne karty zaopatrzenia, z wyłączeniem odcinków pa-

Ciąg dalszy ze str. 1

Drugim pokazem pakietem są sprawy mieszkaniowe. Szczególnie występują one w Białymstoku. Prośby dotyczą przydziału mieszkań, otrzymania pomieszczeń o wyższym standardzie, wstrzymania egzekucji itp. Inna rzecz, że znaczna ilość spraw pochodzi od osób przybyłych niedawno do Białegostoku oraz młodych małżeństw o krótkim stażu osiedlenia.

Nie brak też skarg na administrację osiedli, na przykład za niedostarczanie terminów remontów i niedo-
granie mieszkań.

Co w tych sprawach można zrobić? Wiadomo, jak trudna jest sytuacja mieszkaniowa. Jednakże — oświadcza tow. Gryka — wiele spraw było zasadnych i po interwencjach zostało załatwionych pozytywnie.

Załatwiając te i inne sprawy — dodaje — nie chcemy jednak zastępować czy wykreślać uprawnień urzędu i instytucji. Intencją naszą jest, żeby w tych urzędach i instytucjach ustosunkowywano się do ludzkich problemów wniosków i ze zrozumieniem. Żeby ludziom pomagać.

Ta potrzeba zrozumienia człowieka, często pokrzywdzonego, przewija się zwłaszcza w dziedzinie stosunków międzyludzkich. Aż o 38 procent zwiększyła się ilość skarg w tej dziedzinie. W większości odnosi się one do rozszczeń pracowniczych — przeważnie spraw placowych, socjalno-bytowych, a-
wansów i kar, wyróżnień i zwolnień z pracy. Autorytetów podnosi też sprawy o-
gólniejsze, jak nieefektywne wykorzystanie czasu pracy, brak dyscypliny, niegospodarność, nadużycia, wadliwa organizacja produkcji.

Ze względu na szczególny charakter tych osobistych i społecznych spraw, prowa-

dzono są wnikliwe badania zarówno przez pracowników KW, KM i ROPP, jak też przez organa kontroli i pod-
stawowe organizacje partyjne. Natomiast w celu rozpatrzenia spraw bardziej skomplikowanych i niecierpiących zwłoki, powoływane są zespoły tzw. „szybkiego reagowania”.

Wszystkie zaś sprawy dotyczące aparatu partyjnego, a było ich w minionym roku dziewięć — mówi tow. Gryka — rozpatrywane są przez pracowników Wydziału Organizacyjnego KW i Wojewódzkiej Komisji Kon-

trolnej. W tym czasie w wy-
danej instrukcji określili za-
sady organizatorsko-proce-
duralne (jednolity system re-
jestracji listów, zakres obo-
wiązków w pokoju inte-
resantów itp.) oraz uznał za
celowe powołanie w Rejo-
nowych Osódkach Pracy
Partijnej zespołów do spraw
skarg i wniosków.

Realizację przyjętych usta-
leń ocenia Ekspertura KW
w trzy miesiące później, for-
mulując wnioski usprawnia-
jące dalsze załatwianie
spraw ludzi zgłaszających się
do partii. W rezultacie
członkowie zespołu KW do

— co także należy podkreś-
lić — była ona szeroko dy-
skutowana na konferencjach
w toku kampanii sprawoz-
dawczo-programowej.

Ważne jest jednak nie ty-
ko ilość narad, posiedzeń i
kontroli, ale przede wszy-
skim — skutki działalności.
Otóż należy powiedzieć, że
setki spraw wyjaśniono, set-
ki uwzględniono — do załat-
wienia i ponad 160 załatwio-
no pozytywnie. Zarazem —
co jest istotne — w wyniku
kontrolnej i inspirowej ro-
li partii nastąpiła wyraź-
na poprawa w załatwianiu
spraw ludzkich w admini-

stranowskich w admini-
stracji państwowej i w instanc-
jach partyjnych.

Na pewno każda po-
myślnie rozpatrzona sprawa
przynosi satysfakcję —
mówi Grzegorz Gryka. —
Wierzę, że jednakowa —
wzrostu, że nielekką jest na-
sza praca. Wymaga dużej
cierpliwości, zaangażowa-
nia, zabiegów, zwłaszcza w
przypadkach trudnych, gdy
prawie nie ma obiektywnych
możliwości załatwienia sprawy.

Byłoby świadkiem
przyjemnych rozmów. Nie
zawsze takie bywają. Przy-
kre to, ale są listy i rozmo-
wy narazyjące, aroganckie.
Niektórzy ludzie uważają, że
dana rzecz tylko im się na-
leży, że partia musi ich za-
łatwić pozytywnie. A gdy
zajmiemy się daną sprawą,
to okazuje się, że wygląda
ona całkiem inaczej. Ze nas
się okłamuje, a niewinnych
ludzi oczernia się. A wielu
ludzi — powiedzmy otwar-
cie — nie ma racji.

Wykazujemy wiele
troski, aby każda ludzka
sprawa, szluzowa sprawa, zo-
stała załatwiona. Żeby lu-
dziom pomóc. Niemniej nie
zawsze i nie od ręki można
to uczynić w obecnej sy-
tuacji. Chyba właśnie z tych
społecznych potrzeb wyni-
ka wzrost ilości listów w
bieżącym roku.

Przez chwilę zastanawia
się, sięga do pliku papie-
rów. O proszę, pismo jedne-
go z naczelników. Potwier-
dza fakty, ale nie ustosun-
kuję się do nich. Odpow-
wiedzi są niepełne, więc też
przysparzają roboty.

Rozmowę przerywa i koń-
czy jeden z towarzyszy,
który przyszedł przekonsul-
tować jedną z kłopotliwych
spraw. A za drzwiami, w
przyległym pokoju trwa ko-
lejna rozmowa z petentem
spod Brańska.

RYSZARD
KLIMASZEWSKI

W zrozumieniu ludzkich bolączek

trali Partyjnej. Sprawy do-
tyczące zaś administracji
państwowej i gospodarczej
badane są także przez apa-
rat partyjny KW i KM oraz
przez kierownictwo Urzędu
Wojewódzkiego i Zespołu
Skarg i Wniosków KW.

INSPIRATORSKA ROLA PARTII

Kierownik Referatu —
Grzegorz Gryka udostępnił
mi informacje o listach i
skargach skierowanych w
ubiegłym roku do KW PZPR
i instancji partyjnych. Okaz-
uje się, że do problemów
związanych z załatwianiem
listów, skarg i wniosków
ludności oraz wynikających
stąd obowiązków organiza-
cji partyjnych ustosunkował
się Sekretariat KW już w lu-

straci i w jednostkach go-
spodarczych.

Te metody politycznego
działania tworzą określony
klimat. Na przykład bar-
dzo pozytywne okazały się
wyjazdy pracowników Re-
feratu i Zespołu w teren o-
raz narady partyjno-admini-
stracyjne w gminach i u-
rzędach. Pomagają one w
przełamaniu starych, złych
nawyków, wprowadzają no-
we elementy na linii urzęd-
— obywatel, przekony-
wają, że sprawy ich są bli-
skie programowi partii. Ze
partia nie tylko zadaka-
rowała, ale konsekwentnie,
w codziennej praktyce prze-
strzega zasad sprawiedli-
wości społecznej i praworząd-
ności. Dowodem czego by-
ły ostatnio chociażby liczne
zmiany na kierowniczych

W zeszłym roku —
mówi — kupiłem 11-hektarowy,
zaniedbane gospodarstwo są-
siada i razem z ojcem mamy
ponad 26 ha ziemi. Do tego
obrabiam sześć ha stanowią-
cych własność samotnej ciotki.
Z moim zdrowiem (III grupa
inwalidzka) nie mam siły cho-
dzić za plugiem i kosić, a o-
ciecie ma już 64 lata i niedużo
zamierza przekazać mi gospo-
darstwo. Złożyłem więc do gmi-
ny podanie o „Ursus” C-330,
pierwszą maszynę. Niestety,
została odrzucona. Nie dałem
za wygrana, odwołałem się.
Po interwencji przyznano mi
radzieckiego „włozimira”.
Niechby był, choć za mały na
tyle hektarów. Ale rzecz w
tym, że chorą nogą niedo-
staje do pedału. Nie przyja-
łem więc talonu i znowu się
odwołałem. Co będzie dalej,
nie wiem. Wiem natomiast, że
bez ciągnika nie dam rady
uprawiać tej ziemi. Czy tak
być powinno?

Właśnie, czy tak być po-
winno? To pytanie kierujemy
do Urzędu Gminy w Turośni
Kościelnej i komisji rozdzie-
lającej maszyny.

(Jas)

Niech będzie sprawiedliwie

We wszystkich gminach komisje dokonały już rozdziału
maszyn rolniczych na rok bieżący. Niektórych, na przykład
ciągników było więcej niż w zeszłym roku, innych mniej
lub tyle samo. Mimo to daleko jeszcze do zaspokojenia
ogromnego popytu na sprzęt techniczny. O każdą maszynę
ubiega się kilku albo kilkunastu kandydatów. W tej sytuacji
chodzi o sprawiedliwy przydział talonów, by rzeczywiście
przypadły one najbardziej potrzebującym i spełniającym
określone kryteria. Czy zawsze tak jest? Wydaje się, że nie,
o czym świadczą liczne odwołania i interwencje.

Niedawno ze skargą na
niesprawiedliwość komi-
sji zgłosił się do re-
dakcji Jan Zdunik, młody ro-
lnik z Turośni Kościelnej.

W zeszłym roku —
mówi — kupiłem 11-hektarowy,
zaniedbane gospodarstwo są-
siada i razem z ojcem mamy
ponad 26 ha ziemi. Do tego
obrabiam sześć ha stanowią-
cych własność samotnej ciotki.
Z moim zdrowiem (III grupa
inwalidzka) nie mam siły cho-
dzić za plugiem i kosić, a o-
ciecie ma już 64 lata i niedużo
zamierza przekazać mi gospo-
darstwo. Złożyłem więc do gmi-
ny podanie o „Ursus” C-330,
pierwszą maszynę. Niestety,
została odrzucona. Nie dałem
za wygrana, odwołałem się.
Po interwencji przyznano mi
radzieckiego „włozimira”.
Niechby był, choć za mały na
tyle hektarów. Ale rzecz w
tym, że chorą nogą niedo-
staje do pedału. Nie przyja-
łem więc talonu i znowu się
odwołałem. Co będzie dalej,
nie wiem. Wiem natomiast, że
bez ciągnika nie dam rady
uprawiać tej ziemi. Czy tak
być powinno?

W starej białostockiej dzielnicy, przy ul. Grun-
waldzkiej stoi dom. Kamienica ta stanowi własność
Janiny S., ale ze ma powierzchnię ponad 110 m
kwadrat i siedem lokali mieszkalnych, podlega admini-
stracyjnemu trybowi najmu. Jednym słowem opie-
kuje się nią kwaterek. Jedno z mieszkań zajmo-
wała właścicielka domu wraz z synem, drugie jej
córka i zięć Wiesław W.

Ludzie ci żyli w miarę
spokojnie, ale między
córką i mężem coś się
popsuło. Zięć wziął waliz-
kę i szczerze do zabawy,
po czym wyjechał za chlebem
do Ursusa. Córka zaś otrzy-
mała mieszkanie funkcyjne
firmy w której pracuje i w
mieszkanie tym zameldo-
wała się wraz z synem.

Było to w r. 1974. Potem,
przez kilka lat, każdy miesz-
kał u siebie — zięć w Ursu-
sie, Janina S. we własnym
mieszkanie, córka w funk-
cyjnym, zaś Jerzy — doro-
sły syn Janiny S. — zaczął
się ubiegać o zwolnienie lo-
kalu, najzwyczajniej go nr 2, gdzie
przedtem mieszkała jego
siostra z mężem.

Kilka lat później zięć Ja-
niny S. wyjechał do USA, zaś
Jerzy S. 8 grudnia ub.r. o-
trzymał przydział na miesz-
kanie nr 2.

Dwa tygodnie potem, po
czterech latach pobytu, po-
wrócił z USA Wiesław W.
szwagier Jerzego. Porozma-

Właśnie, czy tak być po-
winno? To pytanie kierujemy
do Urzędu Gminy w Turośni
Kościelnej i komisji rozdzie-
lającej maszyny.

(Jas)



Produkcja antyimportowa

W ostatnim czasie Instytut Technologii
Materiałów Elektrotechnicznych w Warsza-
wie opracował technologię produkcji wy-
sokiej czystości szkła używanego w elektro-
nice. Do technologii tej Zakład Budowy
Urządzeń Technicznych „Unitra” w Zie-
lonej Górze opracował i skonstruował urzą-
dzenie, w którym uzyskuje się temperatury
rzędu 1600 stopni C. Z takiego pieca otrzy-
muje się wysokiej jakości frytę szkła, któ-
rą po dalszej obróbce wykorzystywano jest
między innymi do produkcji kineskopów te-
lewizorów kolorowych. Próby techniczne
pierwszych pieców zostały już zakończone.
Warto dodać, że zarówno technologia, jak
piece i szkło wysokiej czystości, są produk-
cją antyimportową.

CAF — Ryszard Janowski

Z zagranicy

Korespondencja
własna „GW”
ze stolicy Węgier

Zamenhof, Budapeszt i... Białystok

Od połowy maja w budapeszteńskim środowisku teatral-
nym oraz bardzo liczny i przejawiający sporą aktywność
Węgierskim Stowarzyszeniu Esperancem, mówi się
o... Białymstoku. Stało się to za przyczyną tradycyjnego,
międzynarodowego spotkania teatrów esperanczkich, od-
bywającego się w ramach wiosennego festiwalu artystycz-
nego. Z tej okazji węgierskiej publiczności przypomniano
twórcę międzynarodowego języka, jakim jest esperanto —
dr Ludwika Zamenhofa. A jeśli Zamenhof, to i naturalnie
Białystok.

W obszernej informato-
rze kulturalnym na
marzec, zawierają-
cym — wraz z omówieniem
— wykaz najważniejszych
impres artystycznych (kon-
certy, występy ludowych
zespółów artystycznych, wy-
stawy, spektakle teatralne,
operowe i operetkowe), od-
bywających się w tym cza-
sie na Węgrzech, znalazłem
spór notatkę nie tylko na
temat wspomnianego spo-
kania teatralnego ale także
Zamenhofa i Białegostoku.
Dodajmy, że informator
ten, którego redaktorem od-
powiedzialnym jest Ewa
Tutaj, wydany jest w języ-
ku niemieckim, angielskim i
francuskim a przeznaczony
jest przede wszystkim dla
turystów zagranicznych,
którzy — bez względu na
pore roku — nader licznie
odwiedzają Węgry i Buda-
peszt.

Przypominano więc, że
kolebką esperanto jest Biał-
ystok — rodzinne miasto
Ludwika Zamenhofa a
pierwszym podręcznikiem tego
międzynarodowego języka
ukazał się w r. 1887. Twór-
ca esperanto pracował nad
nim dziesięć lat. Lingwist-
yczne zainteresowania bia-

łostockiego lekarza wynika-
ły z potrzeby nawiązania
wspólnego kontaktu i lat-
wiejszego zrozumienia lic-
nych narodowości, które w
tamtych latach zamieszki-
wały Białystok. Wspólny
język będać zarazem
darem dla ludzkości —
miał też ułatwić porozu-
mienie.

Tegoroczne spotkanie tea-
trów esperanczkich odbędzie
się w teatralnej dzielnicy
Budapesztu, zwanej nawet
w peszteńskim żargonie
„Brodwayem”, przy ul.
Nagymező. Swoją rolę za-
powiedziały zespoły tea-
tralne z Polski, Węgier i
Włoch. Uroczyste otwarcie
festiwalu nastąpi już w pią-
tek, 18 marca wystawieniem
sztuki Samuela Becketta i
Edgara Lee Maytera w
węgierskim opracowaniu.

Polski teatr esperanczki
— jak informują afisze —
wystąpi dwukrotnie: w
niedzielę 20 marca i rów-
nież w niedzielę, 27 mar-
ca, prezentując festiwalowej
publiczności sztukę B. Choin-
skiego — „Otwórzcie drzwi”.
W programie festiwalu znaj-
dują się również monodram
poświęcony życiu i
działalności węgierskie-

go poety — Sandora Pe-
tőfię, w wykonaniu, na-
turalnie w języku espe-
ranto — Gabby Jobba. Bul-
gari przywieźli ze sobą
natomiast sztukę Arbużowa.
Teatralne spotkania espe-
ranczki zakończy w sobotę,
26 marca wielki wieczór ga-
lowy z udziałem polskich,
bułgarskich i węgierskich
tancerzy, śpiewaków i mu-
zyków. Organizatorzy festi-
walu — przewidując
spór frekwencyjny — wpro-
wadzili przedprzedaż biletów
już na początku marca.
Zainteresowanie było
spore, można się więc spo-
dziewać kompletności publicz-
ności.

Skończyła mowa o zainte-
resowaniu. Nie bardzo po-
trafiłem wyjaśnić moim
węgierskim przyjaciółcom (a
pytały o to kilkakrotnie)
dlaczego w budapeszteń-
skim festiwalu nie uczestni-
czy teatr białostocki albo
też z monodramem nie zde-
cydował się wystąpić któ-
ryś z białostockich aktor-
ów. Próbowałem fakt ten
tłumaczyć zmiannami w dy-
rekcji teatru i festiwalu, no-
wym repertuarem, brakiem
bliższych informacji, ale nie
bardzo trafiło to im do
przekonania. W ich prześ-
wiadczeniu esperanto to...
Białystok. Całe szczęście,
że miałem przy sobie pro-
porcy Białegostoku i nieoceniony souvenir regio-
nalny czyli trawę żubrów-
kę.

BOHDAN
HRYNIEWIECKI

Teściowo, daj mi chatę

rozwódowa i — w myśl pra-
wa — nie był już żadnym
szwagrem. Poza tym przy-
dział na lokal posiadat Je-
rzy S. Ale eks-szwagier, ko-
zystając z faktu, iż w mie-
szkaniu nr 2 jest zameldowa-
na stałe (pięć lat pracy
w Ursusie, cztery lata w
USA, a mimo to cały czas
zameldowany na stałe w ka-
mienicy przy ul. Grunwaldz-
kiej), złożył odwołanie do
Wydziału Spraw Lokalowych
Urzędu Miejskiego.

Wydział zakwalifikował
podanie jako odwołanie od
decyzji (przydziału mieszka-
nia Jerzemu S.). Postano-

wiono decyzję uchylić, przed-
stawiając sprawę do rozpa-
trzenia wyższej instancji.

Jerzy S. otrzymał pismo
od wicewojewody Juliana
Ślarskiego, w którym
przytoczone zostały argu-
menty przeciwko niemu.
Sformułowano je mniej wię-
cej tak:

Wiesław W. jest nie-
wątpliwie stroną w sprawie,
stad też podjęcie decyzji o
zadysponowaniu lokalem
mogło nastąpić po uprzed-
nim przeprowadzeniu postę-

gającego administracyjnemu
trybowi najmu mogłoby na-
stąpić na podstawie art. 23
prawa lokalowego po zakwa-
lifkowaniu przez Społeczną
Komisję Mieszkaniową i u-
mieszczeniu na liście przy-
działu.

Dalej znajduje się infor-
macja, że decyzja niniejsza
jest ostateczna. Stronom słu-
ży odwołanie do Naczelnego
Sądu Administracyjnego w
terminie 30 dni.

Popatrzmy na sprawę po
kolei:

Organ I instancji, czyli
Wydział Spraw Lokalowych
UM, wydając decyzję o
przydziale, opierał się na
art. 39 prawa lokalowego.
Zainteresowanego, czyli Je-
rzego S., nie obchodził, jaki
to jest artykuł. Ważny jest
dokument na którym są pie-
czątki, podpisy i pouczenie,
że decyzja staje się ostatecz-
na, jeżeli w ciągu 14 dni nie
zostanie wniesione odwoła-
nie do wojewody.

Odwołanie takie wpłynęło,
jednak po ustalonym termi-
nie, co potwierdził Wice-
wódcy Zarząd Gospodarki i
Budownictwa Komunalnego
(zgodnie z art. 133 KPA).

Dlaczego Wiesław W. jest
stroną w sprawie? Nie jest
prawnikiem, ale jeżeli
ktoś prawie dziesięć lat
przebywał poza Białymsto-
kiem, w tym cztery lata za
granicą, to nie ma takiego
cudu, aby mógł być na stałe
zameldowany w fikcyjnym
miejscu pobytu.

Już zupełnie śmieszny zda-
nie, że „lokalu nr 2 nie zaj-
muje, ponieważ to nie wyni-
ka z jego wyboru”. A kto mu
kazał wyjechać na dziesięć
lat? Czyżby musiał „za chle-
bem” aż do Oceanu?

To wszystko nie. Najrado-
śniejsze jest stwierdzenie, iż
lokal nr 2 nie może być
przydzielony Jerzemu S. po-
nieważ nie jest on członkiem
rodziny najemcy lokalu. Tu
urzędnik piszący owe słowa
zupełnie się zatracił, ponie-
waż w tym samym piśmie,
na wcześniejszej stronie wy-
raźnie stwierdza, iż najemcą
lokalu była siostra Jerzego
S. Nie przeczą, że szwagier to
też rodzina, ale w literze
prawa jest nią przede wszy-
stkim siostra.

Kto więc zamieszka w lo-
kalu nr 2? Syn właścicielki
domu czy też eks-szwagier,
który po powrocie z Amery-
ki chce przenieść pod dach do
byłej teściowej?

KAZIMIERZ
SIEMIENIAKO

Z ołówkiem na roli

Dysonans w grze cen

Niedawno rozmawiałem z rolnikiem dobrym i doświadczonym, bo już czterdziestki lat sieje, orze i — jak twierdzi — ma swoje zdanie o warunkach funkcjonowania rolnictwa w całym powojennym okresie. W pewnym momencie powiedział mi, że powoli będzie rezygnował z uprawy zbóż, gdyż stały się one obecnie „najmniej opłacalnym interesem i to wtedy, gdy widać brakujące nam zboża paszowe, a ich import mocno waży na naszym bilansie handlowym, zwłaszcza z drugim obszarem płatniczym”.

Powiedział też, że na jego polu hektar daje około 25 kwintali zboża, co przy obowiązującej cenie przynosi 35 tys. zł. przychodu. Tymczasem za kartofle z tego samego hektara wziął, No, ile? Siedmiokrotnie więcej, bo 225 tys. zł. Oczywiście ziemniaków zebrał 250 kwintali, a zboża tylko 25, ale przecież nie w tym rzecz, tylko w relacji cen, o czym często dyskutują rolnicy. I wcale nie myśla o tym, by windować ceny do niebotycznych pułapów, ale by stały się one instrumentem wzrostu produkcji i czynnikiem motywacyjnym.

Ostatnio wiele się mówiło o spadku hodowli, zwłaszcza trzody chlewnej. Spójrzmy na te kwestie z pozycji kalkulatora rozsądku. Nikt nie lubi robić czegoś, co mu nie opłaca. A dlaczego rolnik miałby hodować trzodę, gdy — na przykład — aby utuczyć świniaka do 100 kg, musi dać mu 6-7 worków kartofli i 5 kwintali paszy, nie licząc kosztu codziennej krmidła. Policzy tylko wartość tej karmy: 7 metrów kartofli po 900 zł (tyle kosztowały jesienią) = 6.300 zł, 5 kwintali paszy (zboża) po 1.400 zł = 7.000 zł. Razem 13.300 zł. Tyle przeciętnie trzeba dać. A ile płaci mu się w skupie? — Za każdy kilogram 128 zł, co oznacza, że otrzymamy razem 12.800 zł.

Ktoś powie, że to uproszczenie rachunku, bo czy rzeczywiście (przy racjonalnym żywieniu) trzeba dać tucznikowi 5 kwintali paszy trzecieści? Być może rolnik ów nie w pełni ma rację. Ale jakże jaskrawo obliczenie to trafia w sedno sprawy i dowodzi, iż relacje cenowe ziemniaków do innych produktów tworzą bariery w harmonijnym rozwoju produkcji we wszystkich gałęziach rolnictwa.

STANISŁAW
POGORZELSKI

Plusy i minusy

Ożenek z hektarami

PUBLICYŚCI rozgryzają teraz z rozkoszą podstawowy temat wiejsko-miejski, czyli dysproporcje w infrastrukturze techniczno-społecznej. Ich tezy: pierwsza — w większych aglomeracjach jest niemal jak w raju, a na wsi prawie jak w piekle; druga — trzeba szybko wyrównać te różnice, bo rolnicy pogubili się na wsi i będą walczyć gdzieś w lasach, trzecia — na wsi powinna być wszystko na wysokości poltek, bo ludzie tam ciężko pracują i słusze to im się należy. Mniejsza o takie drobiazgi: kto to wykona i za co, a nawet — czy to ogólnie możliwe są szybkie rozwiązania. Trzeba zrobić, bo w przeciwnym wypadku czeka nas brzydka i pusta haka w sklepach. A przecież pozytywnie odpowiadamy na pytanie: czy Polska może wyżyć się sama?

TRUDNO KONTROWAĆ twierdzenia o potrzebie wyrównywania warunków życia i pracy ludności w miastach i na wsi. Zależą one od stanu z jednej strony, z drugiej — od polityki państwa. Każdy obywatel ma prawo i obowiązki. Zastanówmy się jednak, czy rzeczywiście — przy takim rozdrobnieniu gospodarstwa i istnieniu tysięcy wsi — można stworzyć uzasadnioną infrastrukturę techniczną i społeczną na miarę marzeń? Czy są takie kraje, gdzie każdy rolnik ma w zasięgu ręki wszystko, co jest mu potrzebne do wygodnego, kulturalnego, bogatego życia? Czy miasto, jako duże skupisko ludzi, nie będzie zawsze w pewnym sensie uprzywilejowane w dostępie do dóbr cywilizacyjnych?

SWEGO CZASU dużo mówiło się o koncentracji ziemi i wsi. Miałby powstać agromiasteczko, jako centra usługowe, kulturalne i społeczne. To byłby kuszący koncept. Stwarzałyby one realne szanse stopniowego wyrównania dysproporcji między miastem i wsią. Ale życzenia słyż jedną drogą, a życie swoimi ścieżkami. Powoli zapominamy o takich perspektywach, ale nie możemy tracić z pola widzenia potrzeb społeczności wiejskiej. Oczywiście chodzi głównie o miasteczka i większe osady, stanowiące najczęstszy siedlisko gmin, a nie o wszystkie wioski i wioseczki oraz kolonie. Nie przesadzajmy więc w roztaczaniu widoków na nowe domy kultury, ośrodki zdrowia, szkoły, zakłady usługowe uszczęśliwić tam, gdzie mieszka już obywateli i najczęściej chwalą sobie taki żywot. Rzecz w tym, aby mogli oni być przeszko do korzystania z dóbr, jakie niesie postęp cywilizacyjny, w niebyt oddalonych większych miejscowościach.

CZĘSTO ROZTRZĄSA SIĘ pytanie: dlaczego ludzie młodzi tak chętnie wyjeżdżają do miast, zrywając z rodzinną tradycją i możliwościami urzędowania sobie życia na wsi? To proste — widzą większe szanse nie tu, ale tam. Często ich wyobrażenia są wyobrazione, a nadzieje przesadzone. Słuchają opowieści, słyszą, że w miastach, o górach, piaskach i lukstwie, jakie można szybko zdobyć. Łatwo to w ułudzie i zapragnąć zniknięcia się w nowym środowisku. Później przychodzi często rozczarowanie, ale na powrót do rodzinnej strony nie pozwalają ambicje. A zresztą — jakby nie patrzeć na sprawę — życie w mieście ma swoje zalety,

a o wadach nie warto mówić. Jest jak jest. Raz na wozie, raz przy wozie, raz pod wozem, ale w gromadzie różnie i wesoło.

NIEBAGATELNE ZNACZENIE — wbrew pozorom — ma chociażby taki fakt. W mieście na 100 mężczyzn przypada 103,5 kobiety, czyli o ożenek głowa nie boli. Jest wybór. Na wsi proporcje te układają się jak 100 do 84,6. Skąd brać żony? — pytają młodzi rolnicy. Cóż, szukać kandydatek czyli, młodych i pracowitych? Czy groźba starokawalerstwa nie frustruje i znęca? Może dać ogłoszenie w gazecie? „Rolnik-kawaler, lat 25 poszukuje kandydatki na żonę, matkę, gospodynię, kierowniczkę fermy, działaczkę, zastępcę zapracowanego szejfa gospodarstwa”. Ilu ma szanse znaleźć w ten sposób towarzyszkę życia? Kogo skuszą piękno wsi, świeże powietrze i romantyczne obrazy zawarte w literackich utworach?

ZNÓW WRACAMY do warunków życia i pracy. Gdyby były one wszędzie jednakowe, nie wystąpiłyby w takich rozmiarach, problemy migracyjne. Niby byłoby także trudności z rozmieszczeniem kwalifikowanych kadr. Tymczasem jest tak, że w miastach co dziesiąty obywatel ma wyższe wykształcenie, a na wsi wskaźnik ten wynosi... 0,4 proc! Gdzie rozpływa się inżynierski narybek, opuszczający co roku akademie rolnicze? Ilu absolwentów szkół wyższych zdecydowało się powrócić na wsi i wziąć w swe ręce ojcowiską schedę, lub przynajmniej posadę wiążącą się z produkcją rolniczą? Czy zawsze chodzi o warunki bytowe?

Z ROZRZEWNIENIEM i zadumą czytamy o miłości do ziemi, tradycji, rodzinnego gospodarstwa, szacunku dla tego tachu, patriotyzmu i dyscypliny rolniczej, ich spójnym postępowaniem. Nie musimy sięgać do „Pamiętników” pełnych gorzkiej prawdy o doł i niedoli polskiego chłopca. Jeszcze niedawno mogła nas fascynować chęć zdobycia chociażby kawalka ziemi, bo jej areał nobilitował i stwarzał dodatkowe szanse. Te piękne tradycje powoli znikają, zanikają, dewaluują się w oczach młodego pokolenia, przegrywają w zderzeniu z trocizną z prawdą, trochę z mitem o urokach wiejskiego życia.

DLATEGO CIESZA NAS zapowiedzi, że — w miarę możliwości — będziemy dążyć do stwarzania rodzinom rolniczym lepszych warunków egzystencji. Mam wątpliwości, czy faktycznie uda się nam wyrównać silnie zaznaczone dzisiaj dysproporcje między miastem i wsią, ale nie można dopuszczać do tego, by pogłębiały się one nadal. Praca na roli może być zajęciem przyjemnym i satysfakcjonującym, a życie na wsi — bogatsze i bardziej atrakcyjne. Nie trzeba wymyślać nowego prochu, wystarczą realizm w ocenie sytuacji i perspektywiczne myślenie.

OŻENEK Z HEKTARAMI może i powinien oznaczać także same lub nawet większe szanse, jak pokochanie wiejskich ulic, gdzie można zginąć w tłumie i pomylić nie raz swoje życiowe drogi.

MARIAN SUCHOŻEBSKI



Tu powstają ocieplane kamizelki dziecięce.

„Warmia” zwiększa produkcję odzieży dla dzieci

— Pani kierowniczko — zwracam się do inż. Marii Boguckiej z Zakładu Odzieżowego „Warmia” w Suwałkach — będąc przed czterema miesiącami w Moskwie, mogłem kupić w sklepie przy ul. Gorkiego piękna, ocieploną kurtkę produkcji Waszej firmy. Kurtki te cieszyły się tam dużym wzięciem. Jesteście więc eksportowym producentem.

— Do miana światowego producenta odzieży to nam jeszcze daleko, ale prawdę mówiąc, że coraz częściej pojawiają się na rynkach. W ub. r. 80 proc. produkcji wysłaliśmy poza granice. Najwięcej sprzedaliśmy do Związku Radzieckiego, który zakupił 215 tys. kurtki ocieplanych damskich i męskich oraz płaszczy damskich tzw. kolderek. Nie chwałę się, był to towar dobrej jakości i modny. Cieszyły się, że spodobał się młodym ludziom i moskwićcom.

W tym roku nasza produkcja wzrosła o 10 proc. w stosunku do ub. r. ale eksport będzie znacznie mniejszy, wyniesie ma tylko 50 proc. całej produkcji. Musimy „ratować” nasz rynek.

Bardzo poważną pozycję w tegorocznej produkcji stanowią będąc wyroby dla dzieci. Będą to ciepłe kurtki, komplety, kamizelki i rękawiczki.

W pierwszym półroczu br. dostarczamy do sklepów ponad 64 tys. odzieży. Duży udział w produkcji będą miały zatrudnieni u nas chałupnicy, którzy wykorzystują odpady i resztki. Pozwala to nam na wykorzystanie do maksimum surowca podstawowego.

Zakład nie cierpi na brak surowców i materiałów do produkcji. Cierpi natomiast na brak ludzi do pracy. Załoga to głównie młode kobiety, z których około 90 każdego roku odchodzi na urlopy macierzyńskie i wychowawcze, a o nowych pracowników jest coraz trudniej, mimo stosunkowo dobrych zarobków jakie oferujemy.



Taśma szyćta wdzianek męskich.

CIEKAWO

„Philips” chwali wrocławskie kuchnie

Od trzech lat załoga Wrocławskich Zakładów Sprężyn Grzejnych „Predom-Wroclaw” rozwija zamówienie firmy „Philips” eksport kuchni gazowych do Francji. I palnikowe kuchnie gazowe, wyposażone w termoregulator i opiekacz w komorze piekarnika, otrzymały wysokie oceny jakościowe specjalistów francuskich.

Ciemki jak nowe sprzed... 600 lat

Podczas robót ziemnych w Inowrocławiu (woj. bydgoskie) natra-

„Ufo” — nowy film telewizyjny

W Łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych skierowany został do produkcji nowy film telewizyjny pt. „UFO”, którego scenariusz napisał Andrzej Bart-Soltysiak. Jak powie, Krzysztof Skudziński, ma to być obraz obyczajowo-psychologiczny, nie pozabawiony elementów satyrycznych. Akcja rozgrywać się będzie w małej osadzie, gdzie ponoc pojawia się UFO. Zdjęcia rozpoczęła się w marcu i realizowane będą w naturalnych wnętrzach oraz plenerach w okolicach Łodzi. (PAP)

Polska mniejsza o 500 ha

Nie ma jeszcze pełnego bilansu strat, które są rezultatem niezwykle silnych sztormów bałtyckich, które szalały od 16 do 22 stycznia br. Towarzystwo sztormów rekordowo wyszło na Bałtyku fale, dochodzące do 0,5 m spowodowały, że jak się wstępnie oblicza, Polska straciła blisko 500 ha łąd. Tylko na wybrzeżu środkowym (woj. koszalińskie i słupskie) morze łąd zabrało ponad 65 ha łąd. Inaczej mówiąc wybrzeże środkowe w ciągu 6 dni straciło jedno większe gospodarstwo rolne.

W poszukiwaniu folkloru

Dawna kultura ludowa posiadała duże zróżnicowanie regionalne. Wynikało one z izolacji, odmienności gospodarczej i społecznej oraz specyficznych upodobań mieszkańców. Stąd brały się różnice w budownictwie, rzemiośle, strojach, obyczajach i gwarze.

Różnice te, na skutek powszechnego dostępu do dóbr kultury i cywilizacji, ulegają dziś niwelacji i zanikają. Zachowują się tylko niektóre formy dawnej kultury ludowej — stające się zresztą w przemianach społeczno-cywilizacyjnych zachodzących w kraju.

Wynikałoby stąd wniosek, iż mimo dużej integracji i unifikacji kulturowej, zróżnicowanie w tym względzie — częściowo wyrażające się w tradycji, częściowo natomiast ukształtowane przez czynniki społeczne — istnieje i będzie nadal istniało.

Doceniając wielowiekowy dorobek kultury ludowej, wyrażający walec cech kultury narodowej, Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku szczególnie troską otoczył sztukę ludową i folklor. Służą temu m.in. przeglądy kapel ludowych, zespołów śpiewaczych, orkiestr weselnych, gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych.

Wiedza o kulturze, sztuce ludowej i folklorze dociera do młodzieży przez szkoły, środki masowego przekazu, placówki kulturalno-wychowawcze. Młodzież ma okazję zetknąć się ze sztuką ludową podczas wystaw, konkursów czy festiwali folklorystycznych.

Nie wszystkie wymienione tu działania placówek kulturalnych są doskonałe. Tematyka etnograficzna w związku z rzetelną wiedzą o kulturze lu-

dowej powinna się znaleźć w podręcznikach szkolnych — począwszy od pierwszych lat nauki. Folklor i sztuka ludowa powinny też być przedmiotem zainteresowań pozalekcyjnych dzieci i młodzieży.

Dużą rolę w upowszechnianiu tej problematyki mogą odegrać regionalne towarzystwa kultury, poprzez zachęcanie środowisk do aktywnego uczestnictwa w konkursach i festiwalach, mających na celu odrodzenie autentycznych wartości, które tkwią w sztuce i kulturze ludowej.

14-15 maja br. w Brańsku odbędzie się kolejny, XII wojewódzki przegląd kapel ludowych, zespołów śpiewaczych, orkiestr weselnych, gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych. Sadzę, że podobnie jak w latach ubiegłych, podczas tegorocznego przeglądu zaprezentują się nowe zespoły śpiewacze i orkiestry weselne. Będzie to kolejna próba ukazania nieścisłości w naszym folklorze i kulturze ludowej.

ZENON LENARD

Prawo pracy

— przepisy szczególne (8)

Zrównanie skutków

Dwa są sposoby nagannego, a wiele dla pracownika niekorzystnego zakończenia stosunku pracy. Jeden to porzucenie pracy, co pociąga za sobą z mocy prawa wyrzucenie z pracy. Drugi — to rozwiązanie stosunku pracy przez zatrudniający zakład bez wypowiedzenia z winy pracownika.

Przepisy prawa pracy wiążą z tymi sposobami ustanowienia określone, ujemne skutki prawne. Działają one zarówno w zakładzie dotychczas zatrudniającym pracownika (np. utrata prawa do urlopu, do tzw. „przynastki”), jak i w zakładzie, w którym nastąpiło rozwiązanie stosunku pracy. Większość z tych skutków jest taka sama dla obu omawianych sposobów ustanowienia stosunku pracy. Ale są też między nimi różnice. Różnica dotyczy np. uprawnień urlopowych. Jak wiadomo, wymiar urlopu jest zróżnicowany. Zależy od typu ukończonej przez pracownika szkoły i od łącznego okresu dotychczasowego zatrudnienia w ramach stosunku pracy. Nie wlicza się okresu pracy w zakładzie, którą pracownik porzucił.

Inaczej przepisy urlopowe regulują sytuację pracownika, z którym poprzedni zakład rozwiązał stosunek pracy bez wypowiedzenia z przyczyn przez pracownika zwinionych. Taki pracownik uzyskuje po przepracowaniu roku w następnym zakładzie prawo do urlopu w wymiarze uwzględniającym także poprzedni okres pracy. Z tym tylko, że ten pierwszy urlop ulega obniżeniu o jeden sześciel.

Ustawa o szczególnych regulacjach prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego wprowadziła i w tym zakresie istotną zmianę. Stanowi ona, że rozwiązanie z pracownikiem stosunku pracy bez wypowiedzenia z przyczyn przez niego zwinionych pociąga za sobą takie skutki, jakie przepisy prawa pracy i tej ustawy wiążą z porzuceniem pracy.

Oznacza to m.in.: że także pracownikowi, który został zwolniony z poprzedniego zakładu w trybie natchemniastowym (art. 52 k.p.), wyłącza się przy ustalaniu wymiaru urlopu cały okres pracy w tym zakładzie. Należy jednak zauważyć, że skutek ten nastąpił nie wcześniej niż w roku przyszłym, albowiem pracownik taki uzyskuje prawo do pierwszego urlopu w nowym zakładzie dopiero po przepracowaniu 12 miesięcy.

Ustawodawca liczył się z ewentualnością, że w zakładach pracy, w których w okresie zawieszenia stanu wojennego wyłączone zostało możliwość wypowiedzenia stosunku pracy przez pracownika, mogą mieć miejsce przypadki niepodlegania pracy w sytuacji, kiedy zakład ten uwzględnił prośbę pracownika o rozwiązanie umowy na mocy porozumienia stron. Celem zapobieżenia takim sytuacjom, a zarazem dla usunięcia wątpliwości w kwestii, jak takie przypadki traktować pod względem prawnym, ustawa stanowi, że niepodleganie pracy przez pracownika, któremu kierownik zakładu odmówił rozwiązania umowy w drodze porozumienia stron, pociąga za sobą skutki, jakie przepisy prawa wiążą z porzuceniem pracy przez pracownika.

ZENON MŁYŃCZYK

W „Kontrastach”

Od kryzysów — do aforyzmów...

W marcowym numerze „Kontrastów”, który ukazał się w kioskach, zwraca uwagę rolnik Janusza Skankiewicz z prof. dr hab. Władysławem Markiewiczem. Znany socjolog, który zasiada m.in. w specjalnej komisji, powołanej na IX Nadzwyczajnym Zjeździe dla wyjaśnienia konfliktów społecznych w dziejach Polski Ludowej, nie przejawia nadmiernego optymizmu. Z bardzo interesującym przytoczonymi odpowiedź na pytanie, dlaczego zwolnieniu reform po kolejnych kryzysach byli zawsze w mniejszości, a ich odczuwacze koncepcje przetrwały zwykłe pod naporem silnych konserwatywnych.

— Taki jest bodaj los wszelkiego rodzaju reformatorów, że zrazu stanowią oni mniejszość w społeczeństwie. Nie należy dziwić się awersji niektórych działaczy do słowa „reformator”, albowiem w tradycji marksistowsko-leninowskiej jest ono — jako blisko spokrewnione z pojęciem reformizmu — obelgą i potępieniem. W tymże numerze „Kontrastów” Mieczysław F. Rakowski podsumowuje rok miniony, stwierdzając, iż bieżący musi przynieść zwrot w

kując odpowiedzi o przyczynach i naturę kolejnych kryzysów w błędach i nieprawidłowościach wewnątrz kraju, nie abstrahuje od sytuacji międzynarodowej. Dotyczy to zwłaszcza zwrotów politycznych 1948 i 1956 roku. Obaj rozmówcy nie ignorują tego, co o kryzysach polskich powiedziano od roku 1980; starają się pogłębić i poszerzyć wnioski, m.in. Andrzeja Werblana, Jerzego Morawskiego, Kazimierza Barcikowskiego, Jarosława Ładosza. Wśród polityków, a zwłaszcza publicystów zajmujących się tymi zagadnieniami nie ma jednomyślności; owszem, istnieją duże różnice i kontrowersje. Miejmy nadzieję, że przygotowywany raport specjalnej komisji KC PZPR wyjaśni te sprawy w sposób nie budzący nowych wątpliwości.

W tymże numerze „Kontrastów” Mieczysław F. Rakowski podsumowuje rok miniony, stwierdzając, iż bieżący musi przynieść zwrot w

gospodarce. Bohdan Czechowski omawia warunki, od których spełnienia zależy powodzenie przedsięwzięć i autorytet Narodowej Rady Kultury. Nie powinna ona spełniać funkcji zasadowych, wyrażać administracji ani się z nią utożsamiać. „Rada nie może być także stowarzyszeniem dobrych wujaszków, z których każdy wnoszą do obrady sprawy incydentalne, dotyczące na przykład złego funkcjonowania klubu szachistów w Jaski Porytej z tej tylko racji, że szanowany członek Rady zetknął się z tym problemem osobiście...”

Tadeusz Mocarowski zatroszczył się skansenem w Nowogrodzie i ginące spuścizna kulturalną Kurpiów. Okazuje się, że tak naprawdę i do żywego przejętych sprawą nie sposób znaleźć. Tytuł artykułu mówi sam za siebie: „Spłonał skansen w Nowogrodzie”. Henryk Panas kontynuuje swoje wspomnienia ze służby w armii Andersa, poświęca-

jąc tym razem uwagę m.in. gen. Tokarzewskiemu, pierwszemu dowódcy ZWZ „Kontarasty” zamieszcza również ostatni fragment książki Sokrata Janowicza o kulturze Białorusi, szkice Zygmunta Stoberskiego o M.K. Charłomskiego i Floriana Nieuważnego z związków Maksyma Tanka z Polską. Ponadto — felieton Janusza Kilanckiego i Krystyny Goldbergowej, recenzje wierszy Michała Kajki, przypomnienie sekty staroobrzędowców piora Eugeniusza Iwańca oraz aforyzmy... Oskara Wilde'a.

(Jot)

